

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „

1/4 „ — 1800 „

1/8 „ — 1000 „

Słowa a czyny.

Wśród banalnych i płytkich przemówień podczas uroczystości, towarzyszących obejmowaniu przez władze państwa polskiego rządów w Wileńszczyźnie, wyróżniła się swym polotem i oryginalnością mowa Naczelnika Państwa na bankiecie, wydanym przez miasto d. 20 b. m.

Właściwie nie była to mowa Naczelnika Państwa, chociaż na wstępie ten charakter przemówienia został podkreślony wyraźnie. Gdzieindziej mowy wygłaszane przez przedstawicieli państwa, mają znaczenie programowe. Każdy wyraz w nich jest ważony, każde zdanie ściśle odpowiada tym intencjom, które przyświecają polityce państwowej.

Pamiętamy przecież dobrze, ile kłopotów rządowi niemieckiemu przyczyniała impulsywność Wilhelma II-go i jak ten autokrata zmuszony był w końcu do podporządkowania swych osobistych poglądów wymogom racji stanu.

W Polsce jest inaczej. Przyzwyczajono się już ogólnie, że zapatrywania Naczelnika Państwa w wielu sprawach, zwłaszcza w sprawie wileńskiej, pozostają w rozbieżności z większością sejmową, a co zatem idzie z urzędowym kursem politycznym. To, co mówi Józef Piłsudski, bynajmniej nie zobowiązuje rządu i bynajmniej nie odzwierciedla nastrojów, panujących w sferach miarodajnych. Ostatnia mowa, bardziej niż wszystkie dotychczasowe, jest wyrazem indywidualnych poglądów Piłsudskiego i w grubym błędzie byłby ten, ktoby ze słów, wygłoszonych przez Naczelnika państwa polskiego, chciał sądzić o polityce państwa polskiego w stosunku do kwestji litewskiej wogóle, a sprawy Wileńszczyzny w szczególności.

Ustępy, zarówno o wyciągnięciu ręki do Kowna, jak o roli stołecznej Wilna pozostają w jaskrawem przeciwieństwie do nacjonalistycznego i centralistycznego kierunku obecnej polityki polskiej i nie mogą być w żadnym razie pojmowane jako zapowiedź jej zmiany w duchu federalistycznym.

Z tego też względu przemówienie Naczelnika Państwa nie zasługiwałoby na większą uwagę, gdyby nie ta okoliczność, że w wielu wypadkach i poszczególnych momentach poglądy osobiste Piłsudskiego znajdują zastosowanie praktyczne i liczą spory zastęp fanatycznych zwolenników w społeczeństwie polskim.

Dwukrotnie miał możliwość Piłsudski zrealizować wzniosłe nawoływania do zgody i jedności z narodem litewskim. Raz po wypędzeniu bolszewików z Wilna i powtórnie ustępując z tegoż Wilna przed nawałą bolszewicką. Były to dwie piękne sposobności do nawiązania wspólnej akcji polsko-litewskiej. W obu wypadkach jednak szlachetna teoria ustąpiła miejsca brutalnej rzeczywistości. Działalność Generalnego Komisarjatu Ziem Wschodnich, obsadzonego przez Piłsudskiego i kierującego się jego dyrektywami, a jeszcze bardziej bezpośrednio zależnego odeń II-go Oddziału Sztabu z niefortunnymi pomysłami peowiackimi wykopały pierwszy rów i przedział, który następnie pogłębiła bezdennie niemal akcja gen. Żeligowskiego, również uplanowana i wykonana według wskazówek naczelnego dowództwa armji polskiej. Pocóż więc zwać winę na „historję i jej niezbadane decyzje“, gdy o sobie można powiedzieć, że — *magna pars fui?*

Nic bodaj tak nie wpłynęło na rozjątrzenie stosunków polsko-litewskich, jak ten stały rozdźwięk pomiędzy słowami a czynami, pomiędzy frazesami o braterstwie i wspólnej krwi a zupełnym brakiem poszanowania dla współczesnych państwowotwórczych wysiłków litewskich. Czyż nie tchnie gorzką ironją poniższy ustęp z przemówienia w d. 20 b. m. „Lecz przez cześć dla przeszłości, przez szacunek dla krwi wspólnie przelanej, dzisiaj w dzień wielkiego trjumfu, trjumfu polskiego, który tak gorąco wszyscy tu zebrani odczuwają, nie mogę nie wyciągnąć przez kordon nas dzielący ręki do tych tam w Kownie, którzy może dzień dzisiejszy, dzień naszego trjumfu uważają za dzień klęski i żałoby? Czyż można mówić o miłości i zgodzie w chwili zadania naj-

cięższego ciosu państwu litewskiemu, w dniu trjumu nacjonalizmu polskiego?

Komentarze litewskie dopatrzą się zapewne w tych słowach obłądy i nieszczerości, my widzimy tylko niekonsenkwencję i objaw tragicznego konfliktu na tle owego dylematu, o którym wspomniał Piłsudski na wstępie swego przemówienia: czy będąc dobrym Wilnianinem można być dobrym naczelnikiem państwa polskiego? Rozwiązanie tej kwestji mówca pozostawia historii, ale nam się zdaje, że już dziś można z całą pewnością odpowiedzieć na to pytanie w sensie przeczącym.

Dobry Wilnianin musi dbać o interesy tego kraju, którego stolicą od wieków jest jego miasto rodzinne, naczelnik państwa polskiego, rzecz prosta, ma na oku wyłącznie interes tego państwa. A gdy te dwa interesy stają ze sobą w sprzeczności, następuje konflikt duchowy: walka uczucia z obowiązkiem. Czasem przeważa jeden pierwiastek, czasem drugi. *Chciałoby* się robić tak, a *musi* się czynić inaczej. W rezultacie chwiejność, połowiczność, niezdecydowanie, a przede wszystkim brak konsekwencji.

Jakże np. pogodzić oddanie należnego hołdu zasługom narodu litewskiego w dziele wzniesienia Wilna z całkowitem zaprzeczeniem mu już nie tylko praw doń jako do stolicy swego państwa, ale nawet możliwości pielęgnowania w nim swej kultury, czego jaskrawym wyrazem było brutalne wyrzucenie gimnazjum litewskiego z gmachu rządowego? Powie ktoś, że to był czyn nie aprobowany przez Piłsudskiego, ale przecież nad T. Komisją Rządzącą czuwał duch opiekuńczy kapitana Prystora, a z szeregów licznych u nas wielbicieli „Komendanta“ nie rozległ się wszakże ani jeden ważki głos protestu. Więc nawet w tych wypadkach, gdy wpływ osobisty Piłsudskiego mógł powstrzymać zapędy szowinistyczne

polskie, dobry (w ścisłym znaczeniu tego słowa) Wilnianin ustępował miejsca „dobremu“ (w cudzym słowie) naczelnikowi państwa polskiego.

I takich przykładów można przytoczyć mnóstwo. Piękne porywy, szlachetne zamierzenia (vide odezwę do mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego), wniosłe przemówienia i posepna rzeczywistość: polityka ciasnego egoizmu i faktów dokonanych.

Za wiele sentymentu, a za mało siły woli.

Projekt Ustawy Konstytucyjnej.

Kowno, w marcu.

Jak mówiłem w listach poprzednich, Sejm Ustawodawczy Republiki Litewskiej zakresił sobie 2 zasadnicze konkretne zadania: jednym z nich jest Reforma Agrarna, drugim — Konstytucja Rzeczypospolitej, Oba zadania mają znaleźć wyraz w dwóch odpowiednich ustawach organicznych.

Projekt opracowany został przez sejmową komisję konstytucyjną. Oprócz konstytucyj różnych państw obcych komisja miała w charakterze materiału projekt, ułożony dla Litwy przez specjalną komisję z czasów „Taryby“ oraz parę takichże projektów, ułożonych przez autorów prywatnych lub przez partje. Wszakże projekt komisji jest projektem nowym i odrębnym.

Projekt ustawy konstytucyjnej zawiera 12 rozdziałów i 9 artykułów. Tytuły rozdziałów i ich kolejność uwydatniają szemat i pewien system tej konstytucji, to też pozwolę sobie wypisać je tak, jak po sobie następują: Rozdział I: „Zasady ogólne“ (5 artykułów); Rozdział II: „Obywatele Litwy i prawa, tychże“ (19 artykułów); III „Sejm“ (19 artykułów); IV: „Władza państwowa“ — należałoby powiedzieć „Władza wykonawcza“ (14 artykułów); V: „Sąd“

Ze wspomnień d-ra Juljana Titusa.

6)

Będąc studentem nasluchałem się konceptów i wierszyków na profesorów uniwersyteckich. Definicje ich i charakterystykę zawierała ta muza studentka. Oto jej próbki:

Pan Profesor Frank
Chodzi, gdy kto „krank“,
Jednak chodzi i do zdrowej,
Do pięknej pani Kopszowej*)

„Pan Profesor Reszka
Co na dole mieszka,
Choć po górze chodzi
Nikomuu nie szkodzi.
Tam pałrzy na gwiazdy
A widzi.. co każdy.

*) Żona zamożnego kupca, Angielka, słynna z piękności.

„Pan profesor Śniadecki
Nieprzyjaciel niemiecki.
Chce, żeby i Polacy
Brali się też do pracy“.

Andrzej Śniadecki, piękny starzec z pudrowaną głową, świeżutkiemi ząbotami, w białej jak śnieg kamizelce, w szaraczkowym fraku i węgierskich z kutasikami butach, był bardzo lubiany i szanowany przez ówczesnego litewskiego jenerał-gubernatora Rimskiego-Korsakowa. Opowiadano wtedy, że zapytany na obiedzie u niego przez gospodarza, co zamierza zrobić ze swego jedynaka, wysokiego kawalera z piękną rumianą twarzą, czy także doktora, Śniadecki odrzekł: „Nie, jenerale, dla doktora ma on głowę za słabą. Zrobię go marszałkiem. Kupię mu majątek i bogato ożenię. Obiorą go marszałkiem“. I tak się stało. Pan Józef zaślubił bardzo posażną pannę Sulistrowską.

Nie mogę nie wspomnieć o znakomitym uczniu i następcy A. Śniadeckiego na katedrze chemji od 1822 r., o moim profesorze w 1835 i 1836 r. Ignacym Fonbergu, autorze dzieła w trzech grubych tomach po polsku o chemji. Głęboko uczony i bar-

(14 artykułów); VI: „Samorządy lokalne“ (3 artykuły); VII: „Obrona Rzeczypospolitej“ (3 artykuły); VIII: „Oświata“ (5 artykułów); IX: „Sprawy wyznaniowe i kultu“ (2 artykuły); X: „Finanse krajowe“ (3 artykuły); XI: „Rewizja i zmiana Konstytucji“ (1 artykuł); XII: „Przepisy przechodnie“ (3 artykuły).

Oprócz powyższych ma być jeszcze jeden rozdział — o prawach mniejszości narodowych, który uległ opóźnieniu i debatuje się obecnie w komisji konstytucyjnej osobno.

Że projekt konstytucji ustanawia w Litwie republikę, to się samo przez się rozumie. Republika ta nazwana jest demokratyczną. W poprzedniej redakcji projektu (w drugim czytaniu) odpowiednie określenie brzmiało: „Republika demokratyczna ludu pracującego“. Wyrazy „ludu pracującego“, jako pozbawione ściślejszego określenia prawnego w przepisach Konstytucji i mogące dać powód do rozmaitych nieporozumień, lub wniosków prawnych, niezgodnych z intencją ustawodawcy, lub wręcz sprzecznych z innymi tezami prawnymi ustawy konstytucyjnej, były jednomyślnie przez t. zw. rzeczoznawców, których opinii projekt w redakcji pierwotnej był poddany, — potraktowane ujemnie. Wskazywano, że jeżeli wyrazy te są li tylko ozdobą, to powinny być wykreślone, bo konstytucja jest ścisłym aktem ustawowym, w którym każdemu wyrazowi powinno towarzyszyć pewne określone pojęcie prawne; jeżeli służą one zaznaczeniu jakiejś sympatii ustawodawcy, lub mają stanowić uroczyste odzwierciedlenie faktu, że Rzeczpospolita zgodnie z ogólną tendencją cywilizacji społecznej opiera się na wzrastającym wciąż uszanowaniu pracy i na rosnącej przewadze elementu pracującego nad innymi w społeczeństwie, to powinny być również wykreślone, bo konstytucja nie wyraża, ani uczuć, ani pochwały, ani charakterystyki i nie powinna usiłować stwierdzania procesów społecznych; jeżeli zaś mają one wyrażać coś realnego w sferze prawa, to albo są one sprzeczne z pojęciem demokracji, ogarniającej ogół obywateli bez wyróżniania warstw pracujących, i w takim razie trzeba się zdecydować na wykreślenie bądź wyrazu „demokratyczna“, bądź wyrazów

„ludu pracującego“, albo wyrażają zasadę ograniczenia demokracji w sferze wyłącznie ludu pracującego, jak tego żąda pewne rewolucyjne stronnictwo litewskie, analogicznie do tego, jak w dawnej Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej istniała demokracja szlachecka, ograniczona do jednego stanu. ale w takim razie trzeba sformułować zasadę tę ściślej i w każdym razie trzeba określić w konstytucji konkretnie jakie mianowicie cechy kwalifikują pojęcie „ludu pracującego“, bo, na przykład, dla socjalnych demokratów ludem pracującym będzie wyłącznie proletarijat, dla ludowców — będą nim prócz proletariatu także chłopci, pracujący osobiście na własnej roli, lub rzemieślnicy na własnych warsztatach, dla stronnictw zaś pravicowych będą nimi także i kapitaliści, fabrykanci, obszarnicy, a może dla kogoś będą nimi i rentjerzy i spekulanci giełdowi. To też w trzecim czytaniu w komisji konstytucyjnej wyrazy „ludu pracującego“ uległy wykreśleniu. Litwa jest republiką demokratyczną.

Władza zwierzchnia (suwerenna) należy w Litwie do wszystkich jej obywateli. Nie wdaję się w krytykę szczegółową tego określenia, które, odrzucając klasyczną formułę ludowładztwa, głoszącą o suwerenności ludu, nie przyjmuje też koncepcji, zyskującej coraz większe uznanie w nauce o państwie i przypisującej władzę zwierzchnią nie ludowi, lecz państwu samemu, jako takiemu. Formuła „wszystkich obywateli“, sumaryczna i zarazem kazuistyczna, ma oczywiście tę konsekwencję, że przesądza zgóry zupełne równouprawnienie polityczne tychże bez względu na jakiegokolwiek możliwe różnice indywidualne. Wobec takiej zasady naczelnej zbyteczne już byłoby orzekanie w następnych artykułach ustawy takich tez, jak naprz. ta, że różnice płci nie uchylają równości obywateli, że pochodzenie, wyznanie i narodowość obywateli nie mogą być przyczyną ograniczenia ich praw, lub, że wybory do sejmku są powszechne i równe. Gdyby nawet przepisy te zostały pominięte, to rozumiałyby się same przez się, jako wniosek „wszystkich“ obywateli. Co więcej — wykreślenie takich przepisów detalizujących z ustawy konstytucyjnej nie mogłoby przy zachowaniu tej na-

dzo sympatyczny i lubiany, choć poważny profesor, przeniósł się w 1840 lub 1841 r. razem z Akademią Wil. do Kijowa, gdzie życie zakończył.

Opowiadał mi w Dreźnie minister Bibikow, jak będąc przedtem generał-gubernatorem a zarazem kuratorem uniwersytetu w Kijowie, przedstawiał cesarzowi Mikołajowi znakomitych profesorów. „Wy iz kakich Bergow?“ — zapytał ten profesora. — „Syn wilenskawo kuznieca“ — odpowiedział Fonberg monarsze, który uśmiechnął się i uściśnął rękę profesora.

Mikołaja zainteresowało to nazwisko wysokiej szlachty estlandzkiej „von Berg“, z której pochodził późniejszy namiestnik w Warszawie, ale są i Rosjanie tego nazwiska bez *von*. Nazwiska zaś *Fonberg*, nie *von Berg* nigdy nie spotkał. Tegoż dnia podczas obiadu powiedział do Bibikowa: „Quel belhomme votre professeur de chimie. Avec quelle droiture il m'a repondu“ i dodał po rosyjsku: „to nie Niemiec, któryby o swem pochodzeniu dłużej gadał“. — „On Polak z Wilna, gdzie był profesorem. Un savant sérieux, très sérieux, Sire“. — „Lubię takich ludzi, takie całkowite natury, ale — dodał śmiejąc się — szkoda jego dla chemji. Gdyby był urzędnikiem

lub doktorem, odebrałbym go od Ciebie dla Petersburga. Możesz to Bergowi czy von Bergowi czy von Fonbergowi powtórzyć“.

„Tel etait l'empereur Nicolas!“ zakończył stary jego ulubieniec i opowiedział między innymi wspomnieniami tej pierwszej bytności cesarza po założeniu uniwersytetu w Kijowie, następujący epizod: „Oprawadzałem go po całym gmachu wewnątrz i zewnątrz. Na jednej fasadzie uderza cesarza wielka ilość okien. — „Dlaczego ich tu tyle?“ zapytuje nie architekta, lecz mnie — „Dlatego, Najjaśniejszy Panie, że to strona zachodnia“. — „Więc cóż?“ — „Stąd patrzy nasz nowy uniwersytet na zachód Europy. — „No, niech sobie patrzy, ale niech nie zapatruje się na doktryny republikańskie Paryża, które tron Ludwika Filipa z czasem podkopią“.

Wracam do Wilna. Między profesorami, sprowadzonymi z zagranicy w końcu przeszłego wieku był uczony doktor Spitznagel. Wykładał po łacinie i po polsku. Lato przepędzał w swoim majątku w Oszmiańskim powiecie, w sąsiedztwie z młodym poetą R. E. Odyńcem. Miał on dwóch synów. Starszy bardzo zdolny zakończył życie samobójstwem, przez kolegów oplakiwany, młodszy niesmaczny

czelnej zasady o suwerenności dać podstawy do jakiegoś ustawowego ograniczenia praw z tytułu płci, pochodzenia i t. d., lub do ordynacji wyborczej, zbudowanej wbrew zasadom powszechności i równości, bo wszelkie takie zarządzenia i ustawy, jako sprzeczne z konstytucją, byłyby przez to samo nielegalne co w samejże konstytucji parokrotnie jest zaznaczone. Zasada więc suwerenności „wszystkich obywateli“ może mieć pewne konsekwencje dodatnie, strzegąc równości i powszechności praw politycznych od wszelkiego pogwałcenia tychże nawet przez ustawę, ale skądinąd może mieć i pewne niedogodności. Naprzykład, czyniąc z zasady tej wnioski konsekwentne, należałoby stwierdzić, że wszelkie pozbawienie praw politycznych, jak udział w wyborach i t. p., w stosunku do przestępców karnych — będzie przeciwne konstytucji i zgóry wykluczone, bo skoro „wszyscy“ obywatele są suwerenni, to jest nim i pozostanie bezwzględnie każdy, czy jest zbrodniarzem, czy nie, skoro tylko jest obywatelem. Cecha zaś suwerenności jest taka, że nie znosi nad sobą żadnej przemocy i przez to przez nikogo i w żadnych warunkach odebrana, lub ograniczona legalnie być nie może.

Od władzy zwierzchniej (suwerennej) projekt odróżnia konkretną władzę państwową, którą wyraża Sejm, władza wykonawcza i Sąd. Przyznaniem władzy suwerennej wszystkim obywatelom tłumaczy się zapewne to, że rozdział o prawach obywateli poprzedza w szemacie ustawy konstytucyjnej rozdział o funkcjach i organach państwowych. Ponieważ jednak funkcje państwowe i budowa tychże ma dla poznania ustroju państwa znaczenie decydujące, więc o nich najpierw tu powiem.

Z trzech zasadniczych czynników władzy państwowej — Sejmu, Władzy Wykonawczej i Sądu — na pierwszym miejscu stoi Sejm. Nie jest to tylko pierwsze miejsce w szeregu równych, ale zarazem stanowisko dominujące. Przedewszystkiem wpływa to z samej natury funkcji, którą on spełnia w ustroju republikańskim i demokratycznym państwa praworządowego. Władza ustawodawcza, która należy do niego niepodzielnie i bez zastrzeżeń, bo izby wyższej

projekt konstytucji litewskiej nie przewiduje, prezydent Rzeczypospolitej prawa veto nie posiada i rozwiązać Sejmu nie może, — władza ta z samej natury swojej jest tą, która nadaje w państwie praworządnym kształt i wyraz realny stosunkom tak politycznym, jak społecznym i prywatnym. Ani funkcja wykonawcza, ani funkcja sądowa nie posiadają oczywiście tej mocy twórczej, jaką nadaje sejmowi jego władza ustawodawcza. Oprócz władzy uchwalania ustaw, do sejmu należy zatwierdzanie budżetu, ratyfikacja umów międzynarodowych pożyczek państwowych, wojna i pokój. Bez wiedzy i sankcji sejmu nie może być ani rozpoczęta ani zakończona wojna; tylko w wypadku wypowiedzenia wojny Litwie przez inne państwo, lub przekroczenia granic Litwy przez obcą siłę zbrojną wojna rozpoczyna się automatycznie bez sankcji sejmu. Od sejmu też zależy zatwierdzić lub uchylić ogłoszony przez Prezydenta Rzeczypospolitej stan wojenny lub jakiś inny wyjątkowy, połączony ewentualnie z zawieszeniem rękopisów konstytucyjnych; w tych wypadkach Marszałek Sejmu jest obowiązany zwołać sejm w ciągu 3 dni. To są bezpośrednio atrybuty władzy i właściwości sejmu.

Pozatem do zakresu jego właściwości i uprawnień należą jeszcze takie czynności, które go stawiają wyraźnie i bezpośrednio ponad władzę wykonawczą i w pewnej mierze sąd, zapewniając mu wpływ w sferze tych dwóch funkcji odrębnych. Najwyraźniej jest to zaznaczone w stosunku do władzy wykonawczej. Władza ta składa się z 2 elementów — z Prezydenta Rzeczypospolitej i z Rady Ministrów czyli rządu właściwego. W stosunku do Prezydenta Rzeczypospolitej przewaga Sejmu uwydatnia się w tem że sejm wybiera prezydenta, a przeto oczywiście Prezydentem może faktycznie zostać tylko taka osoba, która ma sympatje, względnie uznanie większości sejmowej; następnie aczkolwiek powołanie Prezesa Ministrów należy do Prezydenta Rzeczypospolitej; to jednak ze względu na odpowiedzialność polityczną Rady Ministrów przed Sejmem Prezydent jest w tym zakresie ograniczony wolą i uznaniem większości sejmowej i może powołać faktycznie tylko taką oso-

fanfaron, niski, chudy, wrzaskliwie rezonujący brunet przez nich nie lubiany. Więc doczekał się epigramatu:

Zagaдка.

Drugie — Nagel, pierwsze — Szpic
Wszystko razem: wielkie nic.

Gadu, gadu stary dziadu, jak mawiał Wincenty Pol, mógłbym gawędę prowadzić bez końca o ludziach i rzeczach minionych, o mężach świątłych i na mnie łaskawych, gdyby nie obawa być posądzonym o próżność. Zanotowałem wiele, wiele jeszcze w pamięci pozostało.

O dawniejszych były wzmianki pierwej, ale nie było o trzech znakomitych ostatnich profesorach chirurgji, których dawne Wilno posiadało, mianowicie o Sewerynie Gałęzowskim, Konstantym Porcyanko i Józefie Korzeniewskim.

Pierwszy, wysłany przez uniwersytet w celu naukowym za granicę w 1830 r., doczekał się powstania i zamknięcia uniwersytetu. Z Paryża zaproszony do Ameryki dorobił się tam kolosalnego kapitału i powrócił do Paryża, gdzie troskliwie przez wiele lat zajmował się wychowaniem biednych dzieci

ziomków. Dla nich, dla tych sierot założył szkołę na przedmieściu Batignolles. Niegdyś przyjaciół moich rodziców, zawsze serdecznie mnie przyjmował. To stryj dzisiejszego głośnego okulisty.

Porcyankę kochała i szanowała cała Litwa. Najuczestniejszy profesor, uczeń znakomitego Nizzkowskiego, najbieglejszy i najszczęśliwszy operator, najpopularniejszy człowiek z ciepłym sercem i bardzo dowcipny, nasz domowy przyjaciel. Kiedy w 1835 r. cesarz Mikołaj przysłał do Wilna głośnego wtedy operatora *Beverleya* dla pokazania Akademji nowej operacji i nowych instrumentów, zdziwiony on był znajdując w Wilnie tak znakomitych chirurgów, jak Porcyanko i Korzeniewski, dla których nic nie było obcym. Jego raport w Petersburgu zrobił wrażenie. Porcyanko i Korzeniewski otrzymali podziękowanie od ministra.

Charakter miał Porcyanko prawy, a serce szlachetne: różnicy między bogatymi a biednymi nigdy nie robił. O honorarjum za operację nie umawiał się z pacjentem, zostawiał to jego możliwości. Sąd miłość i wdzięczność powszechna.

Oto anekdota, którą moim rodzicom opowiadał. Bardzo zamożny obywatel uprosił go o poje-

bę, która mieć będzie zaufanie sejm. Natomiast Prezydent Rzeczypospolitej żadnej przewagi nad sejmem niema i mieć nie może podług projektu konstytucji, bo nawet ogłaszanie ustaw, uchwalonych przez sejm, które należy do prezydenta, jest ze względu na brak prawa veto — raczej obowiązkiem, niż prawem.

Jeszcze większa jest przewaga Sejmu nad rządem właściwym, czyli Radą Ministrów. Sejm ma prawo kontroli nad działalnością rządu, realizując ją w drodze zapytań i interpelacji oraz wyznaczania rewizji. Rząd jest odpowiedzialny przed sejmem w zakresie działalności własnej i aktów Prezydenta Rzeczypospolitej, które muszą być kontrasygnowane przez Prezesa Ministrów lub ministra właściwego, a w razie kategorię wyrażenia przez sejm votum nieufności rządowi, rząd (Rada Ministrów) musi się podać do dymisji. Natomiast rząd (Rada Ministrów) do tego stopnia jest wobec Sejmu i jego prawa kontroli skrępowany, że konstytucja zabrania mu wszczynać w Sejmie kwestji zaufania. Sejm tylko z własnej inicjatywy może kwestję tę stawiać, o ile uzna za potrzebne. Jego prawo kontroli wobec rządu jest tak arbitralne i jednostronne, że rząd odpowiedzialny nie może przez wszczęcie kwestji zaufania sprawdzać usposobienia sejmu. Rząd tylko ma prawo w czasie przerw w sesjach sejmowych żądać zwołania posiedzenia Sejmu; żądanie takie musi być przez Marszałka Sejmu uwzględnione.

W stosunku do sądu przewaga wyraża się w tem, że sędziów Trybunału Najwyższego, który jest najwyższym sądem Litwy, wybiera Sejm z pośród kandydatów, przedstawionych przez Radę Ministrów; chociaż wybrani sędziowie są już nieusuwalni, jednak przez sam fakt, że wybór ich należy do sejmu, sejm zyskuje wpływ wybitny na skład osobisty najwyższego kolegium sądowego, a pośrednio i na skład osobisty całej magistratury sądowej, bo sędziowie niższych urzędów, z wyjątkiem tych, którzy są wybieralni przez ludność, są mianowani przez Trybunał. Natomiast Sąd żadnej przewagi nad Sejmem nie ma, bo niewolno mu kwestjować legalności ustaw, należytym trybem uchwalonych i ogłoszonych. Jedyną prerogatywą Sądu pod tym względem polega na tem,

że Trybunał Najwyższy ma moc obowiązującego wyjaśnienia znaczenia ustaw.

Nie potrzebuje też dodawać, że posłowie sejmowi korzystają z mocy Konstytucji z takich prerogatyw specjalnej nietykalności poselskiej (imunitetu), jakich nie posiadają osoby, należące do władzy wykonawczej lub sądu. Imunitet posłów sejmowych składa się z dwóch elementów: a) z nieodpowiedzialności sądowej za mowy, wypowiedziane podczas i z powodu pełnienia obowiązków poselskich z wyjątkiem zniewagi osobistej, za którą odpowiada w trybie zwykłym, b) z nietykalności osobistej, która wyraża w tem, że bez zezwolenia sejmu poseł nie może być zaarrestowany z wyjątkiem wypadku ujęcia go in flagranti (w takim razie w ciągu 48 godzin musi być o tem ze wskazaniem podstaw powiadomione Prezydium Sejmu, które komunikuje o tem na najbliższem posiedzeniu Sejmu, ten zaś może areszt uchylić), nie może też być u posła czyniona rewizja i nie może być otwierana jego korespondencja nawet z mocy rozkazu władz sądowych.

W zakresie przepisów konstytucyjnych o zasadach wyborów i funkcjonowania sejmu projekt ustanawia, że posłowie są wybierani przez głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne z zachowaniem systemu proporcjonalnego, że czynne i bierne prawo wyborcze należy do wszystkich posiadających pełnię praw obywateli, mężczyzn i kobiet, w wieku nie młodszym, niż lat 20. Dalej projekt ustanawia 3-letnie trwanie Sejmu, orzeka, że mandaty poselskie są czynne od chwili ogłoszenia rezultatu wyborów, że pierwsze posiedzenie Sejmu musi nastąpić w ciągu 30 dni po zakończeniu wyborów, że nowe wybory do Sejmu muszą nastąpić w ciągu najdalej dni 30 od wyczerpania terminu mandatów poprzedniego Sejmu, że wszakże podczas wojny lub gdy przeszło połowa terytorjum państwowego jest ogarnięta legalnie zarządzonym stanem wojennym, to Marszałek Sejmu, do którego wogóle należy zarządzanie wyborów, ma prawo aktem specjalnym przedłużyć termin dotychczasowych mandatów poselskich z tem wszakże zastrzeżeniem, że akt taki ulega zatwierdzeniu Sejmu. Sejm samodzielnie usta-

chanie na wieś do chorej żony. Zabawił u nich dni kilka. Przed odjazdem gospodarz najczulej dziękuje i wręcza mu rulonik złota. Porcyanko upuszcza go i dukaty rozsypują się i toczą się z dźwiękiem po posadzce. Sam gospodarz rzuca się, nie zważając na swą otyłość, je zbierać. Zebrał w końcu w półcie czoła i podaje profesorowi, który spokojnie mówi: „Po co marszałek sam się fatyguje, zawołać lokaja, to nie wszystkie, muszą jeszcze leżeć pod kanapą”. Pan marszałek wreszcie domyślił się, poszedł do biurka i drugie tyle przyniósł. — „Teraz wszystkie” rzekł Porcyanko i odjechał.

— „Wiecie dobrze, że targować się nie umiem, ale musiałem dać nauczkę temu sknerze. Nie zapytał mnie nawet, czy dosyć i sam cenę wyznaczył, jakby wysyłając do Wilna swoje masło lub żyto”, dodał śmiejąc się Porcyanko.

Na początku tego wieku jednym z najpopularniejszych lekarzy w Wilnie był doktor Renisz. Chociaż nie uniwersytecki profesor, leczyl bardzo troskliwie i bardzo szczęśliwie, mianowicie dzieci. Pilny, oszczędny, zebrał duży kapitał, a pragnąc odpocząć na łonie przyrody, kupił wielką majątność, do której z jedyną córką przeniósł się z powszechnym żalem

publiczności. Posażna jedynaczka, młoda i piękna, zwróciła na siebie uwagę całego sąsiedztwa. Z młodzieży ich odwiedzającej podobał się pannie jeden elegancki kawaler, panicz świeżo przybyły z Paryża, gdzie parę lat przemieszkał. Nazywał się Zawisza. Podbił serce dziewczeczki, potrafił zjednać łaskę u ojca i pojął ją za żonę.

Po 2 latach doktor Renisz odwiedził moich rodziców i zapytany o cel przyjazdu do Wilna mówił ku ich wielkiemu zdziwieniu:

„Czas już przestać... Zawiszować,
„Trzeba znowu... Reniszować”.

Wystawny tryb życia i długi milego zięcia pochłonięły wszystką gotówkę biednego starca. Wrócił do miasta i na nowo zaczął praktykować. Chodził jak dawniej pieszo, a „hrabia” Zawisza przybywał do Wilna zawsze w karecie. Tytuł ten wywiózł z zagranicznych hoteli.

nawia swoje sesje i posiedzenia, sam uchwała swój regulamin (statut), który się publikuje, jako ustawa, posiedzenia Sejmu są publiczne z wyjątkiem wypadków, kiedy Sejm uchwali tajność obrad. Dalej projekt konstytucji ustanawia quorum posiedzenia sejmowego, orzeka zasadę powszechną w państwach parlamentarnych, że posłowie w działalności swej kierują się tylko własnym sumieniem i przekonaniem i nie mogą być krępowani żadnymi mandatami imperatywnymi. Wreszcie ustanawia dla posłów bezpłatną jazdę kolejami państwowymi, a sprawę dyet poselskich przekazuje ustawie zwykłej.

(D. N.)

m. r.

Trzy historyczne Wielkanoce w Wilnie.

Obchód największej uroczystości chrześcijańskiej, Wielkianocy, nieraz się łączył dla Wilna z chwilą trjumfów orężnych nad nieprzyjacielem i tak stawał się radosnym dniem wyzwolenia.

R. 1611. Okropna klęska spadła na Wilno w r. 1655, kiedy trzystotysięczna armja cara Aleksieja zajęła całą Litwę. Pożoga, zniszczenie, wyludnienie, wreszcie rzeź straszliwa i długi rabunek towarzyszyły zajęciu Wilna, owej *Cartago litewskiej*, jak je nazywa kronikarz. Sześć lat trwa ta krwawa a łupieżcza gospodarka moskiewska. Na domiar złego, głód i mór dziesiątkują ludność, ratującą już siebie od śmierci nawet ludożerstwem. Zajęcie Wilna w końcu r. 1660 przez walecznego Michała Paca nie przynosi mu jednak trwałego wyzwolenia, bo niebawem załoga moskiewska, przebywająca na zamku, wypiera znów hetmana litewskiego. — Tymczasem nadeszły święta wielkanocne r. 1661. W kościołach odprawiają się nabożeństwa.

Wtem Pac nagły przypuszcza szturm do miasta, zastając nieprzyjaciela nieprzygotowanego i przerażonego. Nie pomogły już mury zamków wileńskich, gdzie wojsko moskiewskie szukało schronienia i obrony. Zamki padły i wróg się poddał.

„Dzwony, bijące na Zmartwychwstanie głosiły wolność Wilnu“.

R. 1794. Przegrana wskutek zdrady pruskiej, kampanja r. 1792 oddała panowanie nad Wilnem Rosjanom. Mimo srogiej okupacji, Wilno w ciągu dwóch lat ducha nie traci i jest miejscem, gdzie myśl patriotów snuje akcję spiskową. Mózgiem jej jest Jakób Jasiński. Każde święto, budziło zwykle w Wilnie nadzieje, że być może dzień jego stanie się chwilą wyzwolenia upragnionego. Wśród takich nastrojów zbliżyły się święta wielkanocne r. 1794. Jednocześnie z tem atmosfera w Wilnie stawała się coraz bardziej zgęszczoną, — jawna zapowiedź burzy nadchodzącej. Miała to być jednak burza wiosenna, oświeżająca atmosferę i jakby budząca ziemię do nowego życia. Równocześnie z kilku miejsc wykonany atak w nocy z 23 na 24 kwietnia w bardzo krótkim czasie uwolnił Wilno od okupantów. Radość Wilnian z wyzwolenia znowu się zlała w jeden wspólny akkord z wielkanocnym *alleluja*.

R. 1919. Zbyt bliską jest pamięci naszej wiosenna epopeja tego roku, byśmy potrzebowali przypominać nawet ważniejsze jej momenty. Abstrahując od uzasadnionych przypuszczeń, że ówczesna akcja militarna Polski stała się czynnikiem pogłębia-

jącym waśń polsko-litewską, przyznać należy, że Wielkianoc r. 1919 nie tylko dla współczesnych, lecz i dla pokoleń następnych, będzie zawsze momentem głęboko wzruszającym. *Wat.*

Nowa literatura żydowska.

Obok nowych prądów, nurtujących współczesną literaturę żydowską, odzywają się tu i ówdzie odgłosy starych, romantycznych dążeń, zmierzających do uwiecznienia i uwielbienia miasteczka żydowskiego. Coraz ich wprowadzie mniej, coraz słabiej dźwięczą przebrzmiałe tony minionej epoki, ale ilekroć się odezwą, szukamy w nich owej sympatycznej, cieplej nuty, jaka cechowała ubiegły okres twórczości żydowskiej. Do późniejszych, jesiennych kwiatów romantycznych należą obrazki Chasyda „Pod cichymi niebiosami“ („Ynter stile himien“, nakł. Lewin-Epsztejn, Warszawa, 1921), w których autor kreśli sceny, typy i motywy z życia cichego, ograniczonego w swych potrzebach i marzeniach, uczuciach i wierzeniach miasteczka żydowskiego. Nie wyszedł on jednak poza suche zaznaczenie niekiedy bardzo wdzięcznych, lecz niezżytych motywów, poza szkicowe nakreślenie konturów mniej lub więcej ciekawych postaci, poza niewyczerpane nastroje bez poezji i piękna, raczej naiwne, szablonowe, ogólnikowe. Bardzo często zapytujemy się, naco i poco umieścił w zbiorze to lub owo opowiadanie, nie zawierające absolutnie nic oryginalnego, nic nowego, niezabarwione ani krztą własnego przeżycia. W trzech czy czterech szkicach zajmuje się Żydami, którzy splawiają towary na berlinkach i tratwach, przywiązani i rozmiłowani w żywiole wody i przyrodzie, ale i ten motyw nie dość wykorzystany i wykończony. Do lepszych opowiadań należy „Saul bik“, kochający się wiecznie w dziewczkach, „Selig Koza“, który woli siedzieć w areszcie niż uprzątnąć podwórze. „Niepłodna“ tęskniąca daremnie za dzieckiem i „Malarka“, w której model męski rozpetał burzę namiętności, domagających się zaspokojenia.

Laudatorem minionej przeszłości jest J. Reizfeder w nowelkach „Farceitens“ („Drzewiej“, nakł. Lewin-Epstein, Warszawa 1921). I tu mamy obrazki, opowiadania o ludziach i wypadkach, które zdarzały się kiedyś, pierwiej, gdy wiara w cuda, ufność w boską pomoc, przywiązanie do cudotwórców cechowały lud żydowski. Wtedy to w owych szczęśliwych czasach grzech każdy był karany a dobry uczynek nagradzany już tu na ziemi, bo ludzie byli pobożni, dobrzy, wierzący, bogobojni. W opowiadaniach tych wszystko jest prawdopodobne, niema niczego niemożliwego, bo dla cudotwórcy z jakiegokolwiek on pochodzi okolicy wszystko jest możliwe. Dlatego ci prości, ubodzy ludzie w największych nieszczęściach nie tracą nadziei, ocalają z największych niebezpieczeństw dzięki patronizowaniu cudotwórców, którzy pośredniczą między niebem i ziemią, którzy są w stanie nawet śmierci wyroki odmienić. Aczkolwiek opowiadania Reizfedera nie mogą mieć pretensji do artystycznego wykończenia i psychologicznego pogłębienia postaci w nich występujących, czytamy je jednak z przyjemnością, autor posiada bowiem dar narratorski, zajmujący i interesujący. Od tych zdarzeń i cichych tragedji wierzących prostaczków wieje jakiś czar, jakiś niewypowiedziany żal, że minęły owe błogosławione czasy

i że znikli owi ubodzy na duchu, którym tak łatwo było znosić i cierpieć, smucić się i radować, pragnąć i osiągać, grzeszyć i pokutować.

Potężnym w swej bezpośredniości i grozie jest zbiór szkiców wojennych Abrahama Zaka pt. „Ynter di fligiel fyn tojt“ („Pod skrzydłami śmierci“, nakł. „di cajt“, Warszawa 1921). Jedno z najstraszniejszych oskarżeń, rzuconych w twarz kulturze ludzkiej, jakie znam z pośród bogatej literatury wojennej i powojennej. Ta pozorna kronika zdarzeń z lat 1914—1916, ten dziennik szarego żołnierza wśród innych „szaraków“ — to dokument, który donośniej woła, głośniejszymi niż wszelkie manifesty i programy. W szkicach swoich, w epizodach i wypadkach, które rozegrały się z monotonną grozą pod skrzydłami śmierci mieści się kawał rzeczywistości owej psychozy, jaka ogarnęła w wojnie wszechświat cały. Pożar, którego łona krwawem oblała światłem zezwierzęconą ludzkość, dumną z zdobyczy ducha, szaleje w dziele Zaka z taką siłą, z taką prawdą, że przeżywamy raz jeszcze owe niezapomniane chwile, gdy się zdawało, że wszechświat wali się w swych posiadach. Idąc krok w krok za biegiem wypadków, które rozegrały się w Galicji Wschodniej, kreśli autor w kalejdoskopowym wirze zjawiska, przemiany i przeżycia, bez względu na ich siłę czy tragizm, bez względu na to, czy one porywają czy pozostawiają nas obojętnymi. W prostych, realnych barwach odzwierciedla się ten czas w duszy Zaka, który umie patrzeć i czuć, dla którego dusza prostego chłopca rosyjskiego jest równie księgą otwartą jak dusza Żyda, cierpiącego pod wpływem wypadków wojennych, które jego przedewszystkiem dotknęły. A jednak nie zanika u niego nigdy rys altruistyczny, który autor specjalnie podkreśla, jako jeden z tych nielicznych objawów ludzkości, świecących wśród czarnej nocy zaniku i śmierci. Prawda, że sytuacje i postacie się powtarzają, że często pierwiastek poetycki wdziera się niemiłosiernie w obiektywny obraz rzeczywistości, ale uważam, że całości to nie szkodzi. Ona działa swoją siłą i bezpośredniością, swoim sentymentem i liryzmem, czujemy, że autor nie jest zwykłym kronikarzem czy pamiętnikarzem, który kokietuje z wspomnieniami czy wrzeni mi, lecz ma dla nich osobisty punkt widzenia, bo stały się one dlań rzeczywistym przeżyciem wewnętrznym. 12 ekspresjonistycznych ilustracji Jakóba Adlera podnosi nie tylko wewnętrzną stronę dzieła, lecz są oryginalną interpretacją ważniejszych momentów pełną dynamiki i siły plastycznej. Słusznie powiada o nim autor w przedmowie: „Z głębokiem znawstwem wniknął w psychikę dzieła i wzbogacił je swoim artystycznym pędzlem. A chociaż odnośnie do formy należymy może w sztuce do różnych szkół, ale istota — wewnętrzny protest, stłumiony okrzyk bólu — znalazła u niego wyraz“.

Dla uświetnienia dziesięciolefnego istnienia wydał warszawski „Moment“ Almanach, zawierający cenny materiał ze wszystkich dziedzin, zastąpionych przez najlepsze siły współczesnego piśmiennictwa żydowskiego. Odnosi się to nie tylko do części belletrystycznej, lecz także do rozprawek naukowych, zawartych w tym dokumencie twórczości żydowskiej. Obok nastrojowych opowiadań Bergelsona znajdujemy proste a ujmujące pieśni czasu Reizena. Romantyczna nowela J. Rozenfelda osnuta na tle miłosnem nie posiada tej siły uczucia co Naumberga „Pójdź oblu-bieńczel“ Poezje Hofsteina i Kwitki są charakterystycznym głosem szkoły ukraińskiej o podkładzie społecznym, podczas gdy inne wiersze zawarte w Alma-

nachu nie przedstawiają większej wartości. Hilei Zejtlin i Sz. L. Zitron dają dwa ważne przyczynki do życia i twórczości Anskiego, D-r Bichowski zajmuje się newrozą żydowską w stosunku do odrodzenia narodu, J. Funkel słabo teoretyzuje nad parodią żydowską, D-r Gliksmann analizuje antysemityzm jako zjawisko społeczno-psychologiczne, Zwi Pryłucki przedstawia program działalności kobiety żydowskiej w społecznym życiu społecznym, D-r M. Bałaban ogłasza znane skądinąd przyczynki do historii drukarni żyd. w Polsce, D-r I. Schipper daje wyjątki z historii sztuki teatralnej u Żydów a I. Triwaks poświęca ważne uwagi odbudowie Palestyny. Te i szereg innych prac stanowią treść Almanachu, która zapewnia mu więcej niż efemeryczną wartość, jaka zwyczajnie staje się udziałem podobnych wydawnictw.

D-r M. Bienenstock.

Powierzchnowy przełom.

Pracowity monografista epoki Mickiewicza, prof. Kallenbach badając tło jej kulturalne nie poprzestał na przewertowaniu literatury odnośnej, lecz nawiązał kontakt osobisty z krajem, gdzie się wielki wieszcz urodził i wychował. Z tych to powodów, być może, wziął dziś prof. Kallenbach pióro, by w krakowskim *Czasie* (№ 80 r. b.) skreślić sprawozdanie o nowej powieści Kazimierza Zdziechowskiego (brata znanego profesora wszechnaiy wileńskiej) p. t. „Zbrodnia“, której akcja rozgrywa się na Białorusi.

Omawiając ten utwór, prof. Kallenbach pozwala przypuszczać czytelnikowi, że sam najzupełniej odczuwa potrzebę w obecnych przełomowych czasach (zatyłował swój artykuł „Z przełomu“) dokonania rewizji polskiego punktu widzenia na kwestję białoruską. Pisze bowiem: „Białoruś od stu przeszło lat jest problemem politycznym Polski, od którego rozwiązania pokojowego zależą dalsze losy nasze. Nie możemy tu wykręcić się sianem. Trzeba zagadnieniom tamtejszym religijnym, społecznym, oświatowym zajrzeć z bliska w oczy. Trzeba uświadomić sobie, że te same obowiązki, którym starali się sprostać tam najszlachetniejsi w narodzie: Kościuszko Mickiewicz, Zan i tylu innych, złamanych bezprawiem przemocy, że te same obowiązki spadły jako niezałatwione na barki współczesnego pokolenia, a to w warunkach stokroć pomyślniejszych, pomimo całej burzy wojennej i powojennych komplikacyj. Wszak niema już Murawjewów, Orzewskich, Żylińskich, Siemaszków — jest ugór, który czeka tylko dobrej uprawy i czystego ziarna“.

Kto uważnie przeczyta ustęp powyższy, łatwo spostrzeże, iż trzy pierwsze jego zdania zdają się świadczyć o głębszem ujęciu zagadnienia białoruskiego i zrozumieniu jego doniosłości. Niezałatwienie tego problemu „od stu przeszło lat“ może tylko być dowodem, że nie zdobyto się na prawidłowe jego rozwiązanie nawet w teorii. Przecież, jeśli rządy carskie na Białorusi utrudniały Polakom wszelką szerszą akcję, tem bardziej należało dbać o właściwy stosunek ideowy do ruchu białoruskiego. Zupełnie słusznie mówi prof. Kallenbach, że od jego „rozwiązania pokojowego zależą dalsze losy nasze“ i „nie możemy tu wykręcić się sianem“. Istotnie,

polski żywioł tak na Białorusi, jak też Litwie, Lotwie i Ukrainie, *tylko* wtedy zabezpieczy sobie byt trwały na przyszłość, gdy bez zastrzeżeń uzna prawo do odrodzenia narodów rdzennych kraju. Ze „trzeba zgodzonym tamtejszym religijnym, społecznym, oświatowym zajrzeć z bliska w oczy“, też jest świętą prawdą. I *dotąd* prof. Kallenbach ma zupełną rację, natomiast dalej wywody profesorskie nieoczekiwanie skręcają w płytkie łożysko.

O ile bowiem stanowisko Kościuszki, Mickiewicza, Żana, Czeczota i in. względem narodu białoruskiego było w pierwszej połowie w. XIX może zupełnie zgodnym z ówczesnym stanem rzeczy, o tyle dziś byłoby ono anachronizmem. Zresztą pytanie, czy powyżsi miłośnicy ludu białoruskiego nie znaleźli by się dziś w szeregach jego bojowników? Dlatego też trudno się zgodzić ze zdaniem pr. Kallenbacha, że „te same obowiązki“, co wtedy, ciążą dziś! Właśnie ta niechęć Polaków do zrozumienia zaszytych już zmian i przeobrażeń jest owym „wykręcaniem się sianem“, o którym wspomina z ubolewaniem krakowski historyk literatury. Zajmując tak fałszywe stanowisko nie przyczynia się on do „rozwiązania pokojowego“ problemu białoruskiego.

Kończy swe uwagi prof. Kallenbach słowami: „Ileż to pracy znoјnej, konsekwentnej i zawziętej trzeba teraz włożyć w te pola i łąki nad Niemnem, Serweczem, Uszą, Szczarą, Molczadką i t. d., aby tam znowu zakwitło polskie życie, którem bić będą z czasem serca nowych Żanów, Czeczotów i Dorneyków!“ Owszem, niech życie polskie kwitnie i na Białorusi i gdzie indziej, byle tylko nie kosztem wynarodowienia biednego Białorusina.

Mimo obiecującej w początku zapowiedzi, nie znalazł prof. Kallenbach nic nowego do powiedzenia, prócz szablonowego i tradycyjnego nawoływania do polszczenia żywiołów niepolskich „Naczał za zdrowie a kończył za upokoj“, jak mówią Rosjanie.

Jadźwing.

Trjumwirat.

(Notatka historyczna).

Wspomnienia d-ra J. Titiusa o biskupie Hryniewickim i prałacie Żylińskim wymagają pewnych uzupełnień o czasach poprzedzających i stanowiających głośny epizod w dziejach Kościoła Katolickiego na Litwie.

Pamiętny dla kraju rok 1863 zastał na stolicy biskupów wileńskich Adama - Stanisława Krasieńskiego, gorliwego kapłana a niepospolitego pracownika na niwie piśmienniczej. W tymże czasie jen.-gubernatorem w Wilnie był Michał Mikołajewicz Murawjew, a gubernatorem — Paniutin. Obsadzenie biskupstwa w Wilnie i obecność w nim biskupa, będącego najwyższym w kraju autorytetem religijnym, oczywiście były nie na rękę dla bezwzględnej wielkorządcy, który chciał pozbyć się najpoważniejszego przeciwnika. Zamiaru swego dokonał podstępem. Zawezwano właśnie biskupa do Petersburga, a gdy pociąg, w którym on jechał, przybył na st. Psków, do wagonu weszli żandarmi i zwrócili się do dostojnika ze słowami: „*Wasze Preoświaczeństwo, wy arestowany!*“ poczem biskupa, wraz z młodzieńcem jego kapelanem ks. Frańkiewiczem, wywieziono do Wiatki.

Przed wyjazdem z Wilna, biskup Krasieński złożył rządowi djecezji w ręce prałata Bowkiewicza, który, po otrzymaniu wiadomości o wywiezieniu pasterza, zakomunikował Murawjewowi o sprawowaniu przezeń władzy. Jen.-gubernator, dowiedziawszy się o tem, rzekł: „*Nu, ładno, jeśli nie budiet po mojemu plasat ja jewo powieszu!*“ Takie potwierdzenie otrzymał od Murawjewa nowy rządca djecezji.

Kapitułę wileńską tworzyli wtedy księży Herbert, Bowkiewicz, Markiewicz, Ważyński, Kozłowski, Zdano wicz. Byli to ludzie wielkiej nauki, literaci i naogół zaci, chociaż nie bez pewnych wad charakteru. Tak Herbert, prawdziwy poliglota, był człowiekiem słabej woli, Bowkiewicz, przy całej zacności, nie posiadał charakteru odpornego i t. d. Przytem wszystkich ich cechował skrajny lojalizm rządowy.

Na wstępie rządów administratora Bowkiewicza weszła na porządek dzienny sprawa dokończenia kapituły wileńskiej, przez wprowadzenie do jej grona księży: Żylińskiego, Niemekszy i Tupalskiego. Warto przyjrzeć się tym postaciom. Ks. Piotr Żyliński duchowne wychowanie i wykształcenie odebrał w seminarjum oo. misjonarzy, gdzie nie mając jeszcze święceń kapłańskich, awansowany został na skarbnika, czuwającego nad dochodami i posiadającego klucze. Gdy podczas powstania klasztor ten zamknięto i zakonników rozpedzono, wtedy Żyliński przeszedł do kleru świeckiego i otrzymał święcenia kapłańskie. Już wówczas miał opinię bogacza, co lud tłumaczył sobie tem, że fundusze misjonarskie pozostały w jego kieszeni. Przy zielonym stoliku i sutych libacjach, w towarzystwie urzędników i wątpliwej opinii ludzi, rychto Żyliński wszedł do kółka Niemekszy i Tupalskiego. Pierwiej niż rozpoczął swą karierę w Wilnie, był on proboszczem w Radoszkowiczach. Ks. Jan Niemeksza był to człowiek bardzo zdolny i utalentowany, fenomenalnie leniwy: czas pobytu w seminarjum duchownym i akademii dosłownie przeleżał i przespał. Posiadaną wiedzę zawdzięczał tylko lotności umysłu, zresztą był człowiekiem rozumnym. Za pośrednictwem konfesjonu, przez nauczycielkę domową gubernatora Paniutina, umiał on pozyskać protekcję tego dygnitarza dla siebie i dla swych sprzymierzeńców, Żylińskiego i Edwarda Tupalskiego, który był dyrygentem chóru katedralnego i profesorem śpiewu w seminarjum djecezjalnem.

Po deportacji biskupa Krasieńskiego, u Niemekszy zabłysła myśl wprowadzenia do nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich języka rosyjskiego, a przez to sięgnięcia do wysokich godności kościelnych. Dla dopięcia tego celu, przez ową nauczycielkę prowadził ambitny kapłan pertraktacje z gubernatorem Paniutinem. Ucieszony usłużnością Niemekszy, gubernator zażądał od administratora Bowkiewicza wprowadzenia do kapituły wileńskiej wyżej wymienionych trzech księży. Gdy ten oparł się żądaniu, Paniutin osobiście, z wyszukaną grzecznością i respektem, posuniętym podobno aż do ucałowania ręki, umiał skłonić starego już a miękkiego rządce djecezji do zgodzenia się na propozycję rządową. Nowi członkowie gremjum kapituły otrzymali wkrótce najintratniejsze probóstwa: Żyliński — ostrobramskie, Niemeksza — świętojańskie, a Tupalski — po-bernardyńskie. Ponadto ostatni został oficjałem konsystorza.

Po dwuletnich rządach, w r. 1866 prałat Bowkiewicz umiera i rząd djecezji faktycznie przechodzą w ręce owego trjumwiratu.

Zmarły administrator przed śmiercią miał zawezwać Niemkę i tak doń powiedzieć: „koniec mój bliski, wileńska djecezia bardzo zagrożona, ratuj!” Wezwany podobno odpowiedział: „zanadto jestem już spodlony!” Tak sprawy kościoła i nadal pozostały na płaszczyźnie pochyłej.

Tymczasem Niemeksza wysunął Żylińskiego na stanowisko naczelnego — administratora djecezji, sam zaś wolał być ukrytym motorem tego biernego a powolnego sobie narzędzia. Co dziwniejsza, nawet główne zyski pieniężne płynęły głównie do przestronnych kieszeni Żylińskiego. Posiadając ogładę towarzyską i dobry trzós pieniędzy, cieszył się nominalny administrator ze splendoru swego urzędu i z łaskawych względów tak Murawjewa, jak Paniutina. Pisząc jednak do Rzymu, ten intruz podpisywał się tylko jako *prałat*. Stąd Stolica Apostolska czas pewien myślała, że ma do czynienia w Wilnie z delegatem biskupa lub kapituły, *ad hoc* obranym. Razu pewnego mało wykształconemu a pełnemu ambicji Żylińskiemu przyszła myśl podpisać jakiś papier do Rzymu słowami: *Vicarius Capitularis prelatus Petrus Żyliński*. Wtedy to Stolica Apostolska, wbrew intencjom piszącego, powiadomiona przezeń została oficjalnie, że biskup Krasieński nie sprawuje rządów djecezji.

Rzym uderza zaraz na alarm i zapytuje w tej sprawie Petersburg. Jako następstwo tych zabiegów, wyznaczono w Wilnie wybory administratora. Po odśpiewaniu *Veni Creator* i wysłuchaniu mszy św. o Duchu św., kapituła przystępuje do obioru. Gubernator Paniutin nadsyła list, który odczytuje sekretarz kapituły ks. Aleksander Waszkiewicz. List krótki, a brzmienie jego: nakazuje my wybrać prałata Piotra Żylińskiego na administratora. Rozpoczęło się głosowanie przy pomocy kartek, na które wpisywano nazwisko kandydata. Wybór padł na Żylińskiego. Gdy Stolica Apostolska dowiedziała się o tym skandalicznym fakcie, zawezwała elekta, za samowolne zajęcie rządów djecezią wileńską, do Rzymu, wyznaczając mu dni czterdzieści dla zręczenia się uzurpowanego urzędu. Odnośny dokument po polsku wydrukowano w „*Gazecie Lwowskiej*”, łaciński zaś tekst jego udało się przysłać do Wilna i tu pewna osoba wręczyła go na ulicy Żylińskiemu. Prawie nic nie rozumiejąc po łacinie, nie mógł prałat, po powrocie do domu, połapać się, jaką jest treść otrzymanego dokumentu. Dopiero przybyły Niemeksza przeczytał mu pismo i tak pocieszył nieboraka: „*Głupstwo! Rząd cię postawił, rząd cię obroni. Nie masz czego się obawiać!*” To rzekłszy, wrzucił dokument do pieca.

D. c. n.

Erka.

Z mego notatnika.

In hoc signo vinces.

Zatargowi o Wilno między państwem polskim a litewskim nacjonalisci zarówno polscy jak litewscy usiłują od początku nadać piętno walki narodowej. Po części to się im udało. Umysły niekrytyczne traktują już dziś wcielenie Wileńszczyzny jako triumf narodu polskiego i porażkę narodu litewskiego. W gruncie rzeczy zaś zupełnie tak nie jest.

Znam Polaków, którzy byli i są przeciwni włą-

czeniu Wileńszczyzny do Polski i znam Litwinów, którzy głosowali za inkorporacją. Jedni są zdania, że kraj nasz stanowi nierozdzielny całość z resztą Litwy, drudzy zaś są przekonani, że nalenie do państwa polskiego zapewni krajowi wspaniały rozwój i kwitnący dobrobyt. Że państwowość polska posiada dla nas tutejszych polsko-litewsko-białoruskich o wiele większą siłę przyciągającą, niż państwowość litewska jest rzeczą zrozumiałą i naturalną. Przy braku uświadomienia politycznego, jaki cechuje nasz lud, zawsze mu będzie imponowała siła. Gdyby Rosja nie utraciła do reszty swego prestige'u przedwojennego, byłaby dziś rywalem najgroźniejszym.

W błędzie więc jest „Litwa”, gdy nawołuje naród litewski do wyteżenia swych sił w celu odzyskania Wilna. Największe wysiłki narodu litewskiego nie zmieniają orientacji ludności polsko-białoruskiej. Przeciwnie, wzrost nacjonalizmu litewskiego będzie je tylko popychał w obranym kierunku. Jedynie uświadomienie polityczne, obudzenie poczucia obywatelskiego, bez względu na narodowość, może przekształcić psychikę obecną mas ludowych, pozostających pod wpływem hasła i argumentów, pociągających najłatwiej umysły pierwotne.

„Otorżennaja wozwratich”.

Można być bezwzględny nacjonalistą polskim, można pragnąć spolszczenia wszystkich Litwinów i Białorusinów, wytepienia wszystkich Żydów, można być zwolennikiem najsakrajniejszego centralizmu państwowego i jaknajściślejszej unifikacji ziem litewsko-białoruskich z Polską, ale jednocześnie mieć odwagę swych przekonań i nie przykrywać rażącej nagości swych niepomiarnych apetytów figowym listkiem kliwej i fałszywej frazeologii.

Widocznie jednak pruderja w naszym społeczeństwie zbyt jest silnie zakarzeniona, skoro najodważniejsi cynicy z „Rzeczypospolitej” nie mogą się obyć bez patetycznej deklamacji na temat powrotu Wileńszczyzny do swej „Macierzy”.

Czyż nie wystarczy argument o samostanowieniu i nieskrępowanej woli ludności? Poczóż fałszować historję i etnografję? Jeszcze się nie urodził żaden polski łowajskij, któryby dowodził, że Litwa i Białoruś są krajami *odwiecznie* polskimi, oderwanymi od Polski, na wzór Śląska. Jeżeli kultura polska poczyniła zadziwiające istotnie podboje za Bugiem i Niemnem, jeżeli potrafiła wynarodowić znaczną część ludności litewskiej i białoruskiej, to niema czego się wstydić i za przykładem zaborców rosyjskich, pleść duby smalone o „Macierzy” i „odwiecznie” polskiej ziemi Wileńskiej.

Brakuje tylko, aby wybito medal z dosłownie przetłomaczonym napisem „otorżennaja wozwratich”...

Dzkie instynkty.

Rzeczą znaną jest, że jeżeli się chce dowiedzieć, co się dzieje w mieście, to trzeba sięgnąć do dzienników rosyjskich: „Wilenskoe Utro” i „Wilenskaja Riecz”, ponieważ pisma polskie, mając pod dostatkiem materiału w postaci deklaracji, telegramów powitalnych, mów pożegnalnych i t. p. nie fetygują się podawaniem informacji, wymagających zabiegów i kosztów. Po co? Nie chodzi wszakże o to, by pozyskać czytelnika, ale o to, by nie zrazić subsydenta.

Otóż nie tak dawno w jednym z tych dzienników rosyjskich ukazał się list pewnego przechodnia,

który był świadkiem, jak dwaj oficerowie ułańscy jadąc ulicą Wileńską ćwiczyli batem przechodzącą publiczność. Ów świadek otrzymał również uderzenie w twarz. Przy pomocy policji udało się stwierdzić tożsamość rycerzy. Jak się okazało, byli to dwaj oficerowie 13-go pułku ułanów: rotmistrz Konstanty Drucki-Lubecki i Kazimierz Grakaro-Gorowicz. Spisano protokół i zapewne obiecujący młodzieńcy trafili na odwach a może ponieśli jeszcze surowszą karę, skoro w parę tygodni później ukazało się w „Rzeczypospolitej“ następujące ogłoszenie: „Z powodu wyjazdu z Wilna i niemożności złożenia osobście wizyt i życzeń świątecznych, składamy 15.000 marek T-wu „Rozwój“ na odżydzenie Kraju. Oficerowie 13 pułku Ułanów Wileńskich“.

Cóż za nieopatrzność! Jak zabraknie Żydów, kogóż panowie oficerowie będą smagać batem? Zresztą, przypuśćmy, że wszyscy Żydzi wyemigrują — dzikie instynkty wszakże pozostaną..

Wobec tego nasza redakcja ze swych skromnych funduszy gotowa jest wyasygnować taką samą sumę na zorganizowanie umoralniających prelekcji lub kursów dokształcających dla wspomnianego korpusu oficerskiego.

Licz

Zapomniany port.

W „Polsce Zbrojnej“ wice-admirał K. Biergiel, zamieszcza ciekawą notatkę o dawnych banderach polskich, z której się dowiadujemy o istnieniu nieznanego portu morskiego przy ujściu rzeki Świętej.

„W Paryżu we wspaniałych budynkach Luwru, obok najbogatszych zbiorów Muzeum Sztuk Pięknych i Starożytnych mieści się też znane, obszerne Muzeum Marynarki, zajmujące całe górne piętro gmachu. W tym Muzeum, między mnóstwem okazów dawnych i nowoczesnych, rysujących rozwój marynarki wszechświatowej, znajduje się też wielka tablica, zawierająca kolorowe rysunki bander ówczesnej marynarki całego świata. Śród najrozmaitszych chorągwi narodowych morskich wszystkich państw, we wszystkich częściach świata, są też rysunki i polskich dawnych bander marynarki wojennej i handlowej. Tych bander jest na tablicy trzy handlowe i jedna królewska wojenna. Napisy przy nich, w języku holenderskim, głoszą, co następuje:

Nr. 99 Poolse konings Vlag.

Nr. 100 Poolse Vlag van Heiligena.

Nr. 102 Poolse Vlag van Dantzig.

Nr. 103 Poolse Vlag van Elbing.

Daty na tablicy nie ma, ale z pisowni i wykazanych bander państw wynika, że zestawioną była w wieku mniej więcej siedemnastym.

Z powyższego widać, iż Holendrzy, którzy podtrzymywali stałe stosunki handlowe morzem z Polską, uważali miasta Gdańsk, Elbląg i Heiligenę za polskie miasta portowe i bandery ich, która u każdego z nich były inne, liczyli jednakowo za polskie, i jako takie umieszczali śród innych bander w wydawanych przez siebie atlasach i tablicach morskich.

Te tablice atlasów holenderskich zostały nabyte w swoim czasie przez Muzeum Marynarki w Paryżu i znajdują się tam obecnie. Znane są jako porty były polskie miasta Gdańsk i Elbląg. Ale o mieście portowym polskim Heiligenie w historii mogłem znaleźć dotychczas tylko wzmiankę w dziele Kalinki „Sejm Czteroletni“. Na str. 262 i 288 tomu 2, z powodu rokowań o traktat handlowy między Polską, Anglią i Prusami, wspomina on, iż handel morski mógłby odbywać się, oprócz Gdańska i Torunia też i przez położoną u ujścia rzeki Świętej (Heilige) przystani między Połagą i Lipawą, gdzie dawniej istniała kompanja angielska. Sto lat temu, pisze Kalinka, Szwedzi zasypali ujście tej rzeki i handel ustał, ale nie trudno ją oczyścić. Na str. 262 też o tem miejscu wspomina:

„Zwrócił uwagę p. Bukaty (poseł polski w Anglii ministra Pitta, że i bez pośrednictwa Prus możnaby zawiązać pewien stosunek handlowy między dwoma państwami (Polską i Angliją), że między Połagą a Lipawą ujście rzeki Świętej tworzy przystań, do której przed stoma laty zawiąły okręty angielskie, że w XVII w. istniała tam kompanja angielska i dopiero, gdy Szwedzi przystań Świętej zasypali, kantor ten opuściła, lecz, że oczyszczenie przystani nie byłoby trudnem. Odrzekł Pitt, że nie trzeba podnosić na teraz tej sprawy i owszem roztropnie jest w ciągu negocjacji zamilczeć zupełnie o Świętej“.

Z drugiej strony, w Prusach Wschodnich na brzegu zatoki Świeżej w 50 kilometrach na północno-wschód od Elbląga, znajduje się u ujścia rzeczki miasto Heiligenbeil. Po polsku na jednych mapach to miasteczko nazywa się Świętomiejsce, a na innych Święta Siekierka. Lecz sądząc z bandery tej Heiligeny, pomieszczonej w holenderskim atlasie, a która jest powtórzeniem kurlandzkiej (biały orzeł w czerwonym polu), wypada, że tym portem była przystań, utworzona ujściem rzeki Świętej na brzegu Kurlandji, a nie obecna Heiligenbeil w Prusach Wschodnich“.

Treść numeru: Słowa a czyny. — *m. r.* Projekt ustawy konstytucyjnej. — *Wat.* Trzy historyczne Wielkanoce w Wilnie. — *Dr. M. Bienenstock* Nowa literatura żydowska. — *Jadwing.* Powierzchnowy przełom. — *Erka.* Trjumwirat. — *Licz.* Z mego notatnika. — Zapomniany port. — *Odcinek.* Ze wspomnień d-ra J. Titusa.